

ALFRED OHANOWICZ

## UNIFIKACJA I REFORMA PRAWA CYWILNEGO

Jednym z najdonioślejszych osiągnięć państwowych w minionym piętnastolecu była unifikacja prawa cywilnego. Stan, jaki w tej gałęzi prawa zastała rewolucja z 1944/45 r., był niezadowolający. Mimo upływu dwudziestu lat własnej państwowości, obowiązywały nadal w dużej części prawa cywilnego przepisy państw zaborczych i podział na tereny mocy obowiązującej praw partykularnych utrzymywał różnice dzielnicowe i stawał na przeszkodzie zupełnemu zespoleniu dawnych zaborów. Ujednolicone zostały jedynie przepisy obrotu gospodarczego i to zarówno powszechne w kodeksie zobowiązań, jak i szczególne w kodeksie handlowym, który zawierał również normy organizacyjne przedsiębiorstw kapitalistycznych. Ponadto zunifikowano prawo wekslowe i czekowe, prawo na dobrach niematerialnych i skodyfikowano przepisy o prawie międzynarodowym i międzydzielnicowym prywatnym, tak ważne w tym okresie z uwagi na istniejące różnice systemów prawnych obowiązujących wewnątrz kraju. Pozostały natomiast niezunifikowane poważne działy prawa cywilnego, jak prawo rzeczowe, rodzinne i spadkowe.

Jeśli badać przyczynę tego powolnego tempa unifikacji, to nie można za nią uznać brak zainteresowania i chęci ze strony czynników państwowych. Już bowiem 3 czerwca 1919 r. uchwalił sejm ustawę o powołaniu do życia Komisji Kodyfikacyjnej RP, pomyślanej jako rodzaj organu od rządu niezależnego a mającego za zadanie opracowanie projektów jednolitych kodeksów prawa cywilnego i karnego zarówno materialnego, jak i formalnego. Prace tej komisji złożonej z teoretyków i praktyków wykazują bardzo wysoki poziom wiedzy i doświadczenia prawniczego i zdobyły sobie zasłużone uznanie w kraju i za granicą. Zunifikowały one wiele dziedzin prawa, jak prawo i proces karny, proces cywilny, wspomniane już działy prawa cywilnego i wiele innych. Jeśli Komisja Kodyfikacyjna nie

zdołała wykonać swego zadania w całej rozciągłości, to przyczyny tego nie leżały w jej niemożności czy niechęci.

Truizmem byłoby powtarzać twierdzenie, że kodyfikacja, jak w ogóle ustawodawstwo, jest sprawą w pierwszym rzędzie polityczną, a nie naukową. Komisja Kodyfikacyjna ciałem politycznym nie była i mimo pozornej niezależności miała w istocie charakter doradczy i nie reprezentowała jakiegoś określonego czynnika politycznego, lecz przedstawiała zebranie rzeczoznawców. Powaga jej opierała się właśnie na od wpływów partii politycznych niezależnym charakterze. Jednakowoż to stanowiło jej słabość polityczną, która przy poważniejszym konflikcie z rządem wyraźnie się ujawniała. Tak było na przykład z projektem prawa rodzinnego, uchwalonym przez Komisję Kodyfikacyjną w 1929 r., a przez ówczesny rząd sejmowi nie przedstawionym. Nie zatem ciało doradcze, jakim z natury rzeczy jest każda komisja kodyfikacyjna, lecz panujące stosunki polityczne były przyczyną, że unifikacja prawa cywilnego została zahamowana i przed wybuchem drugiej wojny światowej nie doszła w całej rozciągłości do skutku.

Uznanie za przyczynę tego niepożądanego zwolnienia tempa unifikacji wyłącznie interesu klasy podówczas panującej, tj. burżuazji, byłoby zbyt prostym uproszczeniem nader skomplikowanego procesu społecznego. Niewątpliwie w każdym ustroju stara się klasa panująca dostosować normy prawne tak, by były zgodne z jej interesem. Jednakowoż, jeśli się bada zależność norm prawnych od interesu klasy panującej, to trzeba wpierw stwierdzić, po pierwsze — jaki był w danym przypadku interes klasy panującej (oczywiście w jej świadomości, a nie w świadomości badającego) a po wtóre — czy klasie panującej udało się i w jakim stopniu normy prawne do służby w swoim interesie nagiąć. Nie w każdym bowiem ustroju i nie w każdej jego fazie klasa panująca rozporządza jedną siłą. Często, a zwłaszcza u schyłku jej panowania działają inne wpływy, których nie może w zupełności usunąć i normy prawne stają się wówczas tylko wypadkową tych różnych i w rozbieżnych interesach działających sił społecznych.

Ujednolicenie norm prawa obrotu gospodarczego leżało niewątpliwie w interesie klasy panującej. Jednakowoż tak samo w jej interesie leżała unifikacja innych działów prawa cywilnego, jak np. prawa rzeczowego, a zwłaszcza spadkowego, gdzie różnice dzielnicowe były szczególnie wielkie. Jeśli tedy najrychlej doszła do skutku unifikacja prawa zobowiązań i handlowego, to widocznie działały tu

jeszcze inne przyczyny. Główną była ta, że zjednoczenie tych działów prawa natrafiło stosunkowo na najmniejsze trudności. Przepisy poszczególnych systemów prawnych dzielnicowych były tu o wiele więcej do siebie zbliżone niż w innych działach prawa, gdyż prawo obrotu gospodarczego w ogóle wykazuje dążność do ujednoczenia już nie tylko w granicach jednego państwa, lecz całych kontynentów, a może nawet i całego świata. Ta tendencja nie była też obca redaktorom prawa zobowiązaniowego i nawet w pewnym okresie rozważano, czy nie przyjąć za podstawę kodeksu zobowiązań projektu francusko-włoskiego, a więc projektu zdążającego do ujednoczenia tego działu prawa cywilnego w skali międzynarodowej. Również polskie prawo wekslowe i czekowe oparte jest na przepisach konwencji genewskiej z 7 VI 1930 r. i 19 III 1931 r.

Inaczej przedstawiała się sytuacja w pozostałych działach prawa cywilnego. Panowała tam o wiele większa różnorodność i nie tylko brak było tendencji do ujednoczenia, lecz przeciwnie, istniała raczej niechęć do wszelkich zmian, duży konserwatyzm i przywiązanie do istniejących form prawnych. Trudności więc, jakie tu trzeba było zwalczyć, były o wiele większe. I tak gdy chodziło o ujednoczenie prawa rzeczowego, to wysuwała się na pierwszy plan kwestia obrotu nieruchomościami. Przepisy obowiązujące w poszczególnych dzielnicach były różne, lecz wszystkie znały instytucję ksiąg wieczystych. W czasie swego blisko wiekowego trwania okazała się ona bardzo przydatna w ustroju kapitalistycznym dla umocnienia własności nieruchomości w mieście i na wsi i dla zabezpieczenia kredytu hipotecznego. Chociaż na wszystkich ziemiach polskich znana, nie znalazła ona wszędzie w jednakowej mierze zastosowania, gdyż na obszarach podlegających prawu austriackiemu i niemieckiemu obejmowała w zasadzie wszystkie nieruchomości i oparta była na katastrze podatku gruntowego zawierającym dokładne mapy gruntów, natomiast na obszarze b. Królestwa Kongresowego i województwach wschodnich tylko nieznaczna część (około 10%) nieruchomości posiadała urządzone księgi wieczyste i to bez katastru. Ponieważ nie wyobrażano sobie, by było możliwe porzucenie systemu ksiąg wieczystych, skoro raz został przynajmniej w części kraju zaprowadzony, nie pozostawało nic innego, jak tylko przy sposobności unifikacji rozciągnąć go na cały kraj i to w formie doskonalszej, tj. opartej na katastrze. Sporządzenie zaś map katastralnych wymagało tak wielkich kosztów i tak znacznego nakładu pracy, że przy ówczesnej szczupłej kadrze geodetów rozciągnęłoby się na kilka-

dziesiąt, a może i więcej lat. Mimo tych trudności projekt prawa rzeczowego został w głównych zarysach przez Komisję Kodyfikacyjną opracowany. Unifikacja bowiem prawa rzeczowego była tym pilniejsza, że w tym dziale prawa cywilnego istniały we wszystkich dzielnicach jeszcze duże przeżytki, pochodzące z formacji feudalnej, zawarte przeważnie nie w kodeksach cywilnych, lecz w niezliczonych aktach ustawodawczych, sięgających nieraz dalekiej przeszłości. Były one przeważnie nieaktualne, a nawet szkodliwe, ponieważ tamowały swobodny obrót nieruchomościami, tak istotny dla formacji kapitalistycznej. Niejednokrotnie niektóre z nich zostały uchylone osobnymi przepisami, lecz gruntowne uporządkowanie całego niezmiernie powikłanego stanu prawnego miało nastąpić przy sposobności unifikacji prawa rzeczowego.

Inne trudności opóźniały wprowadzenie jednolitego prawa rodzinnego. I tu Komisja Kodyfikacyjna projekt tego działu prawa opracowała, jednakowoż realizacji jego stanęły na przeszkodzie względy natury politycznej. Na znacznych obszarach kraju obowiązywało prawo małżeńskie świeckie i to zarówno materialne, jak i formalne, tj. jurysdykcja w tych sprawach należała do sądów państwowych. Jednakowoż w województwach centralnych i wschodnich podlegały sprawy małżeńskie prawu i jurysdykcji kościelnej głównych wyznań chrześcijańskich. W razie unifikacji trzeba się było opowiedzieć za jednym lub drugim systemem. O powrocie do prawa kościelnego nikt poważnie nie myślał, pozostawało tylko zeświecczenie prawa małżeńskiego w całym kraju, co jednak natrafiało na znaczny opór ze strony duchowieństwa, jak i szerokich mas ludności, przyzwyczajonych do dotychczasowego stanu rzeczy. Wprowadzenie nowego prawa rodzinnego groziło wzrostem niezadowolenia, do którego i tak nie brakło innych powodów. Z tych przyczyn unifikacja prawa rodzinnego była ciągle odkładana i nie mogła dojść do skutku.

W związku z tym utknęła także sprawa ujednolicenia prawa spadkowego. Jest to bowiem dział prawa cywilnego jak najściślej związany z prawem rodzinnym i bez poprzedniej lub przynajmniej równoczesnej unifikacji prawa rodzinnego trudno sobie wyobrazić ujednolicenie prawa spadkowego. Było zaś rzeczą charakterystyczną, że w tej dziedzinie panowały w przepisach dzielnicowych jak największe różnice tak co do kręgu osób uprawnionych do dziedziczenia, jak i co do stanowiska prawnego spadkobiercy, osób uprawnionych do zachowku i wielu innych. Wszystko to były zagadnienia,

których rozwiązanie i ujednoczenie leżało niewątpliwie w interesie klasy panującej, tj. burżuazji, a jednak nie mogło nastąpić z powodu innych przeszkód.

Rewolucja z roku 1944/45 zmieniła najzupełniej postać rzeczy. Dyktatura proletariatu, która zrealizowała daleko trudniejsze i ważniejsze reformy społeczne, mogła z łatwością podołać także dziełu unifikacji prawa cywilnego. Dokonała też tego w bardzo krótkim czasie i zaraz po objęciu władzy. W ciągu 17 miesięcy 16 dekretami została przeprowadzona unifikacja tych działów prawa cywilnego, które dotąd nie uległy ujednoczeniu i od 1 stycznia 1947 r. utraciły moc obowiązującą prawie wszystkie przepisy dzielnicowych praw cywilnych. Było to osiągnięcie prawdziwie rewolucyjne i dla stosunków polskich pierwszorzędnej wagi.

Unifikacja bowiem prawa cywilnego ma w Polsce charakter specyficzny i odmienny niż miały lub mogą mieć unifikacje prawne w innych krajach. Jednolite normy prawa cywilnego na całym obszarze państwowym są niewątpliwie rzeczą dogodną, lecz nie konieczną. Istnieją potężne organizmy państwowe jak Związek Radziecki, USA, gdzie istnieje daleko posunięty partykularyzm w zakresie prawa cywilnego i gdzie poza ujednoczeniem niektórych przepisów prawa obrotu gospodarczego nie widać nawet poważniejszych tendencji zunifikowania innych działów prawa cywilnego. Działają tam bowiem poważne siły odśrodkowe w szczególności tradycje i przyzwyczajenia ludności poszczególnych regionów, które mają przewagę nad tendencjami unifikacyjnymi. Jeżeli do tego dołączają się różnice kulturalne i narodowościowe poszczególnych regionów, to prawo partykularne zyskuje nader silną podstawę i z powodzeniem się opiera próbom unifikacji. Zwłaszcza działy prawa rzeczowego, rodzinnego i spadkowego są zwykle najsilniej związane ze specyfiką regionu i dlatego unifikacja natrafia tu na największe trudności, ponieważ przeważnie połączona jest z zastąpieniem prawa rodzimego prawem obcym.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa w Polsce. Tutaj prawo partykularne nie było prawem rodzimym, tylko prawem przez zaborców narzuconym, nie zastosowanym do stosunków społecznych i gospodarczych polskich, lecz obcych. Nieznaczną tylko część przepisów pochodzących z ustawodawstwa b. Królestwa Polskiego można było uznać za prawo formalnie polskie. Unifikacja tedy nie miała na celu zastąpienie rodzimego prawa partykularnego prawem powszechnym, lecz usunięcie narzuconego prawa państw zabor-

czych i zastąpienie go rodzimym prawem polskim. Oczywiście, nie tym prawem, które obowiązywało w czasie rozbiorów, lecz takim, jakie obecnie polskim stosunkom społecznym i gospodarczym najlepiej by odpowiadało.

Tak pojęty akt unifikacji prawa przerasta swym znaczeniem ujednoczenia norm prawnych w danym państwie celem tylko ułatwienia obrotu gospodarczego. Przyczynia się on bowiem w pierwszym rzędzie do zjednoczenia całego narodu, usunięcia różnic dzielnicowych i kładzie dopiero właściwy fundament pod budowę rodzimej nauki i orzecznictwa.

Nie można bowiem zaprzeczyć i było to zjawisko zupełnie naturalne, że jak długo obowiązywały w Polsce prawa cywilne obcego pochodzenia, wpływ obcej nauki i orzecznictwa był bardzo znaczny, jeśli nie przeważający. Literatura francuska i niemiecka, o wiele starsze i bogatsze od naszej, zagłuszały wyrosłą w trudnych warunkach i wątłą roślinkę polskiej jurysprudenckiej, która w istocie swej stanowiła tylko drobną cząstkę tych obcych kolosów, często mimo swej niezaprzeczalnej wartości ze względów językowych i politycznych ignorowaną. Jeśli tedy daje się słyszeć dziś ze strony niektórych młodych uczonych zarzut, że polska nauka prawa nie dźwignęła się wówczas na wyższy szczebel doskonałości i nie wykazała więcej myśli oryginalnej, to zarzut ten grzeszy brakiem perspektywy historycznej, ponieważ nie uwzględnia ówczesnej sytuacji, w jakiej ta nauka się znajdowała. Między innymi dla nauki prawa cywilnego podstawowym brakiem było nieistnienie własnego systemu prawnego. Była to nauka o prawie francuskim czy niemieckim lub austriackim uprawiana przez Polaków, lecz nie nauka prawa polskiego.

To co powiedziano o nauce odnosi się *mutatis mutandis* do orzecznictwa. I na nie zarówno obca literatura, jak i judykatura wywierały decydujący wpływ. Dopiero z chwilą unifikacji prawa cywilnego ta zależność od obcych wpływów może być usunięta, a raczej sprowadzona do właściwych granic, ponieważ żaden naród nie może bez własnej szkody tkwić w autarkii kulturalnej i nie korzystać z doświadczeń innych. Własne jednak ustawodawstwo tworzy podstawę samodzielnego rozwoju nauki i judykatury i dopiero z tą chwilą następuje ich prawdziwe unarodowienie. Słusznie tedy w okresie międzywojennym odrzucono pomysł ujednoczenia prawa cywilnego w ten sposób, by jedno z obowiązujących wówczas w Polsce ustawodawstw (polsko-francuskie) rozciągnąć na cały kraj.

Byłaby to unifikacja mechaniczna, lecz nie unarodowienie prawa i w ten sposób nie zostałaby osiągnięty jeden z najważniejszych i najistotniejszych celów jej, tj. stworzenie prawa rodzimego. Powstał natomiast w tym czasie kodeks zobowiązań i kodeks handlowy, pozostające niewątpliwie pod wpływem różnych ustawodawstw zagranicznych, lecz tworzące system prawny samodzielny i swoisty, od innych się odróżniający i do potrzeb własnego państwa dostosowany. Oryginalność pomysłów i konstrukcji nie zawsze stanowi zaletę kodyfikacji. Dzieło jej bowiem nie jest dziełem sztuki ani rozprawą naukową, lecz imperatywnym rozkazem ustawodawcy, którego cele i zamierzenia leżą w zupełnie innej płaszczyźnie. Najbardziej oryginalna i kunsztowna konstrukcja prawna może się okazać nieprzydatna, a nawet szkodliwa, jeśli nie odpowiada stosunkom społecznym, które ma unormować. Dlatego też oceniając wartość kodyfikacji nie będziemy w pierwszym rzędzie zwracać uwagi na zalety czy wady jej formy, lecz czy treść jej odpowiada zadaniom, jakie miała do wypełnienia. Rozpatrując z tego punktu Widzenia wartość przepisów prawa zunifikowanego, nie można nie zauważyć, iż dokonały one nie tylko ujednoczenia, lecz przeprowadziły i musiały przeprowadzić reformę prawa cywilnego. Trudno by było bowiem wyobrazić sobie, by zupełna zmiana ustroju państwowego, gospodarczego i społecznego i takie przełomowe akty prawodawcze, jak reforma rolna, przejęcie na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, upaństwowienie banków i wiele innych — nie wywarły wpływu na przepisy prawa cywilnego. Ujednoczenie prawa cywilnego nastąpiło w momencie zupełnej zmiany podłoża gospodarczo-społecznego i ocenić je wypadnie nie tylko jako akt unifikacji, która sama przez się była czymś pożądanym i nader dodatnim, lecz także jako próbę dostosowania prawa cywilnego do zmienionych drogą rewolucji a więc nagle i radykalnie stosunków gospodarczo-społecznych.

Wpływ rewolucji socjalnej na dotychczasowy ustrój prawny w różnych państwach rozmaicie się przejawiał. W jednych, jak np. w ZSRR i Jugosławii rewolucja w pierwszej zaraz fazie uchyliła całe dotychczasowe ustawodawstwo, zastępując je powoli nowym. Miało to tę dodatnią stronę, że dawało na zewnątrz dobitny wyraz zupełnemu zerwaniu z dotychczasowym porządkiem prawnym i stwierdzało, że nowy ustrój jest czymś zupełnie innym niż dawny. Z drugiej jednak strony, pozbawienie mocy wszystkich dotychczasowych norm prawnych powodowało powstanie luki, której z natury

rzeczy nie można było zapełnić zaraz nowymi przepisami, a na razie trzeba się było odwoływać do „rewolucyjnej świadomości prawnej sędziów” lub „ogólnych zasad prawa”.

Uniknięto tej luki w państwach, do których należy także Polska, gdzie nie wydano ogólnego przepisu derogacyjnego i dotychczasowe ustawodawstwo pozostało w mocy o tyle, o ile dało się pogodzić z nowym stanem rzeczy. Na tle tej różnej praktyki poszczególnych państw zmierzających ku socjalizmowi wyrosło zagadnienie teoretyczne ciągłości prawa w przypadku rewolucji socjalnej. Rozwiązanie tej kwestji o tyle nas tu interesuje, że trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy te przepisy prawa cywilnego, które zostały wydane przed rewolucją i zatrzymały moc prawną po niej (niektóre do dzisiejszego dnia), zachowały swoją tożsamość. Zagadnienie to, zbyt ogólnikowo sformułowane, dało już nieraz sposobność do nieporozumień. Aby je prawidłowo rozwiązać, trzeba rozróżnić funkcję przepisu prawnego od jego treści. Otóż funkcja norm prawa cywilnego, jak w ogóle prawa, uległa wskutek rewolucji zasadniczej zmianie, ponieważ przedtem prawo służyło interesowi burżuazji, a teraz stało się narzędziem dyktatury proletariatu. O ciągłości tedy funkcji nie może być mowy, ponieważ zmieniała się klasa panująca i jej interes. Natomiast nie zawsze musi ta zmiana spowodować to, że treść dotychczasowych poszczególnych przepisów prawnych staje się szkodliwa lub nieprzydatna. Wiele, a może nawet większość norm zwłaszcza prawa cywilnego może służyć bez zmiany swego brzmienia nowemu ustrojowi. Instytucje bowiem tej gałęzi prawa wykazują w rozwoju historycznym tak wielką trwałość i elastyczność, że dadzą się dostosować do różnych formacji i zastąpienie ich czymś zupełnie nowym i nie wypróbowanym byłoby rzeczą trudną i raczej niepożądaną. Z tego też założenia wychodząc, polski ustawodawca utrzymał w mocy zunifikowaną w okresie międzywojennym część prawa cywilnego, jak np. zobowiązania, a przy redagowaniu nowych działów wyzyskał — o ile się dały pogodzić ze zmienionymi warunkami — dawne prace i projekty kodyfikacyjne. Nie zaniedbał jednak wyraźnego podkreślenia różnic, jakie będą zachodzić w stosowaniu prawa. Zaznacza to zaraz art. 1 p. o. p. c., który nakazuje tłumaczyć i stosować przepisy prawne zgodnie z zasadami ustroju i celami państwa ludowego, dalej w art. 3 p. o. p. c. i w wielu innych rozsianych w różnych miejscach wszystkich działów prawa przepisów wprowadzających nowe pojęcia lub inaczej formułujących dawne (np. zasady współżycia społecznego). W związku z tym dużego znaczenia nabrała wykładnia, na której barki spadł

główny ciężar dostosowania norm prawnych do nowych warunków. I trzeba przyznać, że Sąd Najwyższy, mimo wielu trudności i przeszkód natury obiektywnej, wyszedł na ogół w dziedzinie prawa cywilnego zwycięsko z tej ciężkiej próby dostosowania do życia nowych i dawnych przepisów. Wytyczne Sądu Najwyższego, zwłaszcza z dziedziny prawa rodzinnego, spełniły zadanie *adjuvare*, a nawet *corrigere ius civile*. Także stanowisko Sądu Najwyższego wobec orzecznictwa przedwojennego świadczy o należyтым zrozumieniu zmian zaszłych w ustroju państwowym i społecznym. Uchwała bowiem Zgromadzenia Ogólnego Sądu Najwyższego z 25 XI 1948 r. uznała za konieczne badanie każdorazowo, czy dawne orzeczenia i zasady prawne zachowały swój walor jako zgodne z zasadami ustroju, czy też uznać je należy za mające jedynie znaczenie historyczne. Nie odrzuca tedy Sąd Najwyższy całego poprzedniego orzecznictwa ze względu na jego datę, lecz uwzględnia je, o ile da się pogodzić z obecnym ustrojem. Dlatego też o ciągłości prawa można mówić tylko w tym ograniczonym znaczeniu — że niektóre przypisy, pochodzące z dawnej formacji, zostały co do brzmienia przejęte oraz te osiągnięcia judykatury a także nauki prawa, które z nowym ustrojem dadzą się pogodzić i mogą mu być przydatne.

Umiar, jaki wykazał ustawodawca w sposobie wprowadzenia nowego prawa, odzwierciedlił się także w jego treści. Byłoby rzeczą trudną wykazywać w szczegółach, jakie zmiany nastąpiły w poszczególnych instytucjach i przepisach prawnych i oceniać ich postępowość, gdyż dystans, jaki dzieli nowe ustawodawstwo cywilne od dawnego jest różny, zależny od tego, które prawo dzielnicowe z nowym zunifikowanym porównujemy. Będzie on większy w stosunku do C. c. i k. c. a., a znacznie mniejszy w stosunku do k. c. n. Lecz te kwestie straciły dziś na aktualności. Spór o wyższość poszczególnych praw dzielnicowych, tak jeszcze żywy w okresie międzywojennym i nie pozostający bez wpływu na ówczesne kodyfikacje, nabrał dziś charakteru wyłącznie historycznego i nie więcej wzbudza zainteresowania niż spory Sabinianów z Prokulejanami. Dlatego też nie będziemy się zastanawiać nad tym, jakie elementy praw dzielnicowych zostały zachowane i jakie zmienione i które lepsze a które gorsze, lecz traktując ustawodawstwo zunifikowane jako nową całość, ocenimy je z punktu widzenia tego, jakie były zamierzenia ustawodawcy i w jakim stopniu potrafił je zrealizować. Nie ulega wątpliwości, że pierwszym celem nowego prawa była unifikacja. Lecz unifikacja to rzecz formalna. Jeśli się chce wprowadzić jednolite normy prawne, to

trzeba równocześnie podjąć decyzję co do ich treści. Treść zaś dekretów unifikujących miała być dostosowana do zmienionych stosunków gospodarczo-społecznych. Wskazuje na to wyraźnie akcja podjęta w 1947 r. ze strony Ministerstwa Sprawiedliwości, zdążająca do kodyfikacji nowego prawa cywilnego w tym sensie, że chodziło tu już nie o stworzenie nowego prawa, lecz tylko o techniczne udoskonalenie i usystematyzowanie prawa obowiązującego. Uznano więc widocznie, że zunifikowane prawo cywilne odpowiadało ówczesnemu układowi stosunków gospodarczo-społecznych.

Czy nowe ustawodawstwo rzeczywiście uwzględniło zmiany rewolucyjne, jakie w podłożu gospodarczo-społecznym zaszły? Odpowiadając na to pytanie, trzeba ciągle mieć na uwadze czas, w jakim te przepisy zostały wydane. W 1946 r. najważniejsze akty prawodawcze, kładące podwaliny nowego ustroju, jak przepisy o reformie rolnej, nacjonalizacji kluczowego przemysłu, majątkach opuszczonych, weszły już w życie, lecz wielu innych, zwłaszcza z dziedziny zarządu mieniem społecznym i obrotu gospodarczego, jeszcze wówczas wcale nie było. Nie można zatem czynić prawu zunifikowanemu zarzutu, że nie uwzględniło zagadnień, które w czasie jego wejścia w życie albo jeszcze nie istniały, albo decyzja co do ich rozwiązania jeszcze nie zapadła. Kiedy zaś sprawa zostanie wreszcie przesądzona, to upłynie pewien, nieraz dość długi okres czasu, konieczny, by zmiana w bazie znalazła swój wyraz w nadbudowie. Najpierw bowiem zmiany w podłożu gospodarczo-społecznym nie idą zawsze po linii prostej i bez wahań, a nawet nawrotów. Byłoby więc rzeczą nawet szkodliwą, gdyby im w tych perypetiach towarzyszyła zupełnie wierne nadbudowa prawna. Lepiej jest odczekać na ustalenie się pewnego stanu i dopiero na tej trwalszej podstawie budować system prawny, niż uczynić to pośpiesznie, a potem ciągle zmieniać. Jest to szczególnie niebezpieczne w dziedzinie prawa cywilnego, które ogarnia w najdrobniejszych szczegółach życie codzienne i staje się nawykieniem społeczeństwa o bardzo dużej trwałości. Tutaj opór przeciw zmianom jest silny i trudniejszy do przewyciężenia niż w innych dziedzinach prawa. Wprawdzie i tu rozporządza ustawodawca narzędziem przymusu, lecz inicjatywa użycia tego narzędzia nie leży przeważnie w ręku aparatu państwowego, lecz należy do zainteresowanych, tj. osób, którym norma prawna daje uprawnienia celem realizacji i ochrony ich interesów. Otóż zainteresowanych nie można zmusić bezpośrednio, by korzystali ze swoich uprawnień, a pośrednie sankcje (np. utrata lub osłabienie uprawnienia) są zwykle zbyt

słabe, by osiągnąć pożądaný skutek. Dlatego te¿ w dziedzinie prawa cywilnego efekt społeczny nowej normy zależy w du¿ej mierze od tego, czy zainteresowani ją uznają i chcą z niej czynić użytek. Mając to na uwadze, nie można naszemu ustawodawstwu cywilnemu czynić zarzutu, że nie nadała za rozwojem gospodarczym, nie czyni zadość potrzebom chwili bieżącej, nie usuwa trudności produkcji i obrotu gospodarczego. Przede wszystkim bowiem norma prawna nie jest powszechnym i niezawodnym środkiem dla usunięcia wszelkich trudności gospodarczych i społecznych, a po wtóre — uzdrowienie stosunków społecznych trzeba kończyć, a nie zaczynać wydaniem normy prawnej. Poprzedzić ją musi długi nieraz proces badania istotnej przyczyny zła, a następnie obmyślenia najwłaściwszych środków dla jego usunięcia. Zanim to nie nastąpi i to za pomocą środków i metod naukowych, dziś już w dostatecznym stopniu rozwiniętych, a nie pustej dysputy i efektownych twierdzeń jedynie na własnym doświadczeniu mówcy opartych, wydanie normy prawnej będzie grą losową i doświadczeniem dokonany na żywym ciele społeczeństwa. Dlatego te¿ ostrożność w zmianie norm prawa cywilnego jest raczej wskazana i pod tym względem nasze organy ustawodawcze w ciągu minionego piętnastolecia w większości przypadków ją zachowały. Mimo że spotykał je — podobnie zresztą jak to się dzieje w ZSRR i innych państwach demokracji ludowych — niejednokrotnie zarzut powolności ze strony tych, którzy nie utracili wiary w magiczną moc papierowych dekretów, to jednak ta ostrożność i umiar w przebudowie prawa cywilnego raczej za zasługę muszą być poczytane.

Z przepisów unifikujących prawo cywilne szczególne perypetie ustawodawcze tzw. przepisy ogólne przechodziły. Najpierw wydano w 1945 r. prawo osobowe, co do którego potrzeba ujednolicenia nie ulegała wątpliwości. Potem w listopadzie 1946 r., już po ogłoszeniu dekretów zawierających przepisy prawa rzeczowego, rodzinnego i spadkowego, wyszły przepisy ogólne prawa cywilnego z wyraźnym podkreśleniem w art. 1, że są one u z u p e ł n i e n i e m poprzednio wydanych norm prawa cywilnego. I rzeczywiście były to nieliczne zasady ogólne bardzo du¿ej wagi, mające zastosowanie we wszystkich dziedzinach prawa cywilnego. Zdawałoby się, że w ten sposób sprawa została zakończona. Jednakowo¿ w lipcu 1950 r. wyszła ustawa zawierająca nową redakcję przepisów ogólnych i to znacznie rozszerzoną. Obejmuje ona nie tylko materie unormowane dotąd w prawie osobowym i przepisach ogólnych, lecz także przepisy o kurateli, czyn-

nościach prawnych, obliczaniu terminów i przedawnieniu, znajdujące się dotąd w k. z. Zaznaczyć trzeba, że każda z tych nowych redakcji zawierała także zmiany merytoryczne, lecz nieistotne i można się było domyślać, że raczej dokonane one zostały przy sposobności nowej redakcji niż że nowa ustawa została wydana celem wprowadzenia ich w życie. Dążenie do doskonałości jest pochwałą godne, lecz zmiana ustawodawstwa cywilnego dokonywana co kilka lat głównie w tym celu, by zadośćuczynić elegancji iuris nie jest pożądana. Wystarczyłoby ogłosić projekty i poddać je dyskusji, na którą to drogę później weszło Ministerstwo Sprawiedliwości i którą należy, uznać za słuszną, celową i godną kontynuowania.

Bardziej ustalony żywot prowadziło prawo rzeczowe. Był to jeden z trudniejszych do zunifikowania i skodyfikowania działów prawa cywilnego. Trudności te zostały na ogół przewyciężone i otrzymaliśmy normy prawa rzeczowego liczące się z panującą w kraju, a przez wojnę jeszcze pogłębioną dwoistością traktowania (praw na nieruchomościach. Uproszczono niektóre formy prawne, które straciły obecnie na aktualności, i na ogół prawo rzeczowe zdało egzamin życiowy. Nie uwzględnia ono jeszcze podziału na typy i formy własności i traktuje to zasadnicze prawo jako jednolite. Oczywiście, nie można z tego robić zarzutu redaktorom dekretu, gdyż w czasie jego wydania jeszcze podział ten nie był dostatecznie skryształizowany, a co więcej — brakło mu w istniejącym podówczas porządku prawnym formalnego punktu zaczepienia. Pojawił się on dopiero znacznie później w Konstytucji PRL w 1952 r. Czy jednak oceniając całość pracy legislacyjnej w piętnastolecie nie można by zarzucić, że już było dość czasu (7 lat), by uzgodnić prawo cywilne w ogóle a rzeczowe w szczególności z Konstytucją. Sądzę, że zarzut taki byłby nieuzasadniony. Nie chodzi tu o jakieś proste „uzgodnienie” z przepisem nadrzędnym. Konstytucja bowiem posługuje się wprawdzie terminem „własność”, lecz w innym znaczeniu używa go prawo rzeczowe. Sprawa ta już wielokrotnie była dyskutowana i zdania tu są zgodne, tak że nie wymaga dalszego wyjaśnienia. Niezupełnie jednak zostały doprowadzone do końca konsekwencje, jakie z tego ustalenia wynikają. Skoro ten sam termin ma inne znaczenie w Konstytucji, a inne w prawie cywilnym, to ujednoczenie może nastąpić tylko w ten sposób, że trzeba termin konstytucyjny jako nadrzędny przetransponować na termin cywilistyczny. I wówczas dopiero okaże się, czy tak przełożony na język cywilistyczny termin znajdzie w ogóle

zastosowanie. Już na pierwszy rzut oka widać, że termin konstytucyjny jest znacznie szerszy, gdyż obejmuje mienie w ogóle, tj. wszelkie prawa majątkowe, a nie tylko rzeczy w znaczeniu techniczno-prawnym. Jednakowoż nie to stanowi największą przeszkodę kodyfikacyjną. O wiele większą jest okoliczność, że dotychczasowe systemy prawa cywilnego przeprowadzają podziały wedle treści i przedmiotu uprawnień i odpowiednio do tego kształtują i stopniują ochronę prawną, natomiast nowy podział dokonany został z uwagi na podmiot praw. Ich zakres i ochrona zmieniają się zależnie od tego komu przysługują i stąd w obrocie prawnym jesteśmy świadkami ciągłych transformacji, w których jedne typy i formy własności przemieniają się w inne zależnie od podmiotu, który je nabywa. Jeśli do tego dodać, że z powodu wieloukładowości ustroju dużo stosunków prawnych nie ma wyraźnego profilu, to trzeba sobie uświadomić, że dokonanie w tych warunkach kodyfikacji, w której by te wszystkie elementy znalazły swój wyraz, należałoby chyba do najwyższych osiągnięć w tej dziedzinie, osiągnięć, które jeszcze dotąd nie mają nigdzie precedensu. Może lepszym wyjściem okaże się osobne skodyfikowanie własności i obrotu społecznego, podobnie jak to się stało w prawie burżuazyjnym z prawem handlowym, którego wyodrębnienie opiera się również na podstawie podmiotowej (prawo kupców). Wszystko to jednak wymaga wszechstronnego rozważania oraz prawnej stabilizacji podłoża gospodarczo-społecznego, które właśnie znajduje się w trakcie przemian. Spetryfikowanie kodyfikacyjne stanu sprzed 1956 r. stworzyłoby jeszcze jedną i to nie najmniejszą przeszkodę do przeprowadzenia zmiany tzw. modelu gospodarczego.

Prawo spadkowe jest tworem oryginalnym, nie podobnym do żadnego z przedtem obowiązujących praw dzielnicowych. Uniknęło ono ich ujemnych stron, a przejęło dodatnie. Powstała z tego pewna zwarta całość, logicznie zbudowana i dostosowana do potrzeb obecnych. Znikły tam wszelkie pozostałości feudalizmu, jak dziedziczenie następne czy substytucja fideikomisarna, interes rodziny został zabezpieczony za pomocą zachowku, wiele instytucji i trybów postępowania zostało w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy znacznie uproszczonych, co niewątpliwie ułatwia korzystanie z dobrodziejstw nowego prawa. Mimo pewnych usterek w sformułowaniu niektórych przepisów, prawo spadkowe stanowi może najbardziej udaną pod względem kodyfikacyjnym część zunifikowanego prawa cywilnego.

Nie można tego powiedzieć o prawie rodzinnym. Zostało ono w tym okresie dwa razy skodyfikowane, raz w 1946 r. w czterech osobnych dekretach, a następnie w 1950 r. całość materii objął kodeks rodzinny. Unifikacja prawa rodzinnego miała może najtrudniejsze zadanie do spełnienia. Różnice w ustawodawstwach dzielnicowych były tu największe i to we wszystkich ważniejszych dziedzinach. Wystarczy przypomnieć sprawy formy zawarcia małżeństwa, jurysdykcji w sprawach małżeńskich, dopuszczalności rozwodów, stanowiska dzieci pozamałżeńskich, ustroju majątkowego i wielu innych. Przepisy prawa rodzinnego poszczególnych dzielnic wykazywały odmienność już nie tylko różnych krajów, lecz także różnych epok historycznych i dlatego unifikacja ich natrafiała na szczególne trudności. Poszła ona na ogół w kierunku prawa najbardziej zmodernizowanego, tj. byłej dzielnicy pruskiej, zwłaszcza w punkcie zupełnej laicyzacji małżeństwa. Wprowadziła jednak równouprawnienie małżonków i system rozdzielności majątkowej właściwej ustawodawstwu austriackiemu. System ten zmienił k. r. na wspólność dorobku. Ponadto kodeks ten wprowadził zrównanie dzieci, których rodzice nie byli małżonkami, z dziećmi urodzonymi w małżeństwie. Na ogół kodyfikacja prawa rodzinnego wykonała postawione przed nią zadania i uczyniła to, jeśli chodzi o samą koncepcję, przeważnie w sposób odpowiadający warunkom. Natomiast techniczne przeprowadzenie zamierzonych konstrukcji pozostawia wiele do życzenia. Najpierw ujęcie (przepisów zwłaszcza w k. r. z 1950 r. jest zbyt ogólne i lakoniczne. Zapewne ustawodawca nowoczesny musi się strzec kazuistyki, lecz podawać reguły abstrakcyjne. Jednak z drugiej strony nie powinien on pozostawić najistotniejszych zagadnień nie rozstrzygniętych. Nie można uznać za zaletę k. r., że na przykład nie mówi jasno, jakie wady oświadczenia woli mają wpływ na ważność małżeństwa, albo jakie przedmioty należą do majątku wspólnego małżonków, a osobiste prawa i obowiązki małżonków reguluje jednym krótkim przepisem (art. 14), odsyłając z resztą „w braku porozumienia” małżonków do rozstrzygnięcia sądu (art. 15). Gdyby naprawdę małżonkowie zaczęli we wszelkich „istotnych” sprawach stosować się do tego przepisu, to prawdopodobnie wymiar sprawiedliwości we wszystkich innych dziedzinach musiałby ustać, ponieważ cały aparat sądowy byłby zaabsorbowany rozstrzyganiem sporów małżeńskich. Na szczęście małżonkowie radzą sobie jakoś inaczej i do pomocy sądowej uciekają się zupełnie wyjątkowo.

Są to tylko niektóre przykładowo wymienione usterki k. r., bo jest ich znacznie więcej, a prawie wszystkie polegają na zbyt lakonicznym i z tego powodu nie dość ostrym ujęciu przepisów w sprawach pierwszorzędnej wagi. Luki te i wątpliwości stara się usunąć z powodzeniem judykatura Sądu Najwyższego, zwłaszcza za pomocą wytycznych, jak w sprawach rozwodowych, ustalenia ojcostwa i innych. Jednakowoż ustawodawca nie powinien całego ciężaru rozstrzygnięć przerzucać na judykaturę i naukę, gdyż wówczas umniejszają swoją rolę i znaczenie.

Przy ocenie samej treści norm prawa rodzinnego nasuwają się jeszcze wątpliwości, czy dwukrotna zmiana przepisów prawa majątkowego małżeńskiego była konieczna i uzasadniona. Nie jest to bowiem zjawiskiem codziennym, jeśli tak zasadnicze instytucje prawne zmienia się dwa razy w przeciągu 4 lat i zmienia nie jakieś drugorzędne przepisy, lecz cały system, przyjmując przy unifikacji z 1946 r. rozdzielną majątkową, a z 1950 r. — wspólność dorobku. Miało to jakoby służyć skuteczniejszej realizacji zasady równouprawnienia małżonków. I rzeczywiście, jeśli chodzi o system rozdzielną majątkową, to w stosunku do systemów ustawowych niektórych praw dzielnicowych, na przykład k. c. n. i C. c., oznaczał on większe usamodzielnienie kobiety, która odtąd mogła bez niczyjej intercesji zarządzać i rozporządzać swoim majątkiem. Odpowiadał on też tylko za jej zobowiązania. Zmiana tego systemu na wspólność dorobku dawała każdemu małżonkowi prawną korzyść, a mianowicie uczestnictwo w dorobku drugiego małżonka (co przeważnie realizowało się dopiero w razie jego śmierci, a i wówczas dobrodziejstwo to zostało z niewiadomych powodów przepisem art. 25 pr. spadk. bardzo znacznie ograniczone). Natomiast ponosi małżonek duże ryzyko, jakiego w tych rozmiarach dawniej nie znał, a mianowicie odpowiedzialności za zobowiązania drugiego małżonka (art. 20 i 23 k. r.) oraz szkód, jakie mogą wynikać z samodzielnego zarządzania majątkiem wspólnym przez drugiego małżonka (art. 22 k. r.). Wprawdzie to dotyczy tylko „zwykłego” zarządu, lecz przede wszystkim granic tego zarządu ustawa nie określa, a po wtóre — nawet przy dość szczupłym jego zakresie możliwość wyrządzenia szkody jest duża. Czy wobec tego przyniósł nowy system majątkowy małżonkom, a zwłaszcza kobiecie realną poprawę pozycji w małżeństwie — można co najmniej powątpiewać. W ogóle można stwierdzić, że teoretyczne i mechaniczne zrównanie kobiety w małżeństwie co do praw i obowiązków znalazło głównie w praktyce

zastosowanie, jeśli chodzi o obowiązki. Natomiast co do praw, to jeszcze wiekowe przyzwyczajenia i nawyki działają i nie będzie przesadą, jeśli się powie, że co do równouprawnienia kobiety w małżeństwie, zwłaszcza na wsi, jesteśmy zaledwie na początku drogi. Z tą sytuacją faktyczną powinien był się ustawodawca liczyć i nie wprowadzać systemu majątkowego, który daje możliwości stronie silniejszej do działania na niekorzyść słabszej. Te zaś możliwości są znacznie większe w systemie wspólności niż rozdziału majątkowego. Wspólność jest dobra tylko przy równych siłach uczestników, przy bardzo jasnym i niedwuznacznym ustaleniu ich praw i obowiązków. Ten ostatni warunek również nie został spełniony i spór o to, co należy a co nie należy do majątku wspólnego nadal trwa i jest tak zawzięty, że uczestnicy nie dostrzegają, że na przykład wyjęcie ze wspólności dochodów z pracy u większości ludzi żyjących z pracy dezaktualizuje cały ten system i praktycznie wprowadza go z powrotem do rozdzielnosci. Jak się zaś sprawa przedstawia w życiu, czyli czy ten system majątkowy i niektóre inne instytucje prawa rodzinnego naprawdę się przyjęły, o tym nie chciałbym pisać, ażeby nie popełnić błędu, który innym zarzucam, a mianowicie czynienia kategoriycznych stwierdzeń, opartych na zbyt szczupłym doświadczeniu. Sprawą tą, niezmiernie ważną dla stwierdzenia skutków działania norm prawnych, powinny by się zająć instytuty i pracownie socjologiczne i dopiero wyniki ich badań dałyby pewniejszą podstawę do ustaleń, czy i o ile pewne instytucje prawne zostały przyjęte przez społeczeństwo i naprawdę „weszyły w życie”, czy też prowadzą tylko żywot papierowy na marginesie rozwoju społecznego.

Jeśli teraz mamy ustalić bilans legislacyjny w dziedzinie prawa cywilnego za ostatnie piętnastolecie, to mimo tych i innych usterek i słabszych stron wypadnie on dodatnio. Zarówno unifikacja, jak i dostosowanie systemu do ustroju państwa socjalistycznego zostały dokonane z powodzeniem. Czy wobec tego można uważać za zakończony pewien etap w rozwoju tej gałęzi prawa? Niewątpliwie tak, gdyż położone zostały główne zręby prawa socjalistycznego, różniącego się zasadniczo, jeśli nie zawsze w formie, to w każdym razie w funkcji od prawa burżuazyjnego. Lecz koniec jednego etapu oznacza początek nowego, bo taki jest porządek rzeczy. Zaraz po wejściu w życie nowych przepisów kilkakrotnie już wyznaczono terminy zebrania całości prawa cywilnego w jednym kodeksie. Istnieje nawet kilka projektów tego przyszłego kodeksu. Prace za-

tern w tym kierunku są prowadzone i osobne ciało doradcze w postaci Komisji Kodyfikacyjnej przy Ministerstwie Sprawiedliwości stale się sprawą kodyfikacji zajmuje. Pożądana by była tylko większa koordynacja poczynań legislacyjnych, gdyż oprócz Komisji Kodyfikacyjnej, która *ex officio* projekty przygotowuje, zdarzają się od czasu do czasu wyczyny innych organów, które przepisy prawa cywilnego na własną rękę reformują. Dość wspomnieć na przykład ogólne przepisy o przydziałach, rozdzielnikach i uzgodnieniach (zał. 1 do zarządzenia Przewodniczącego PKPG z 15 X 1956 r., M. P. nr 89, poz. 1016), które na swój sposób normują odpowiedzialność dłużnika, używając przy tym terminów niezgodnych z k. z., tak że nie wiadomo było, jak te przepisy rozumieć. Dopiero wytyczne GKA nr 2/58 starały się sprawę wyjaśnić, lecz tylko z częściowym powodzeniem. Ponieważ jest to przypadek jaskrawy, choć nie sporadyczny, byłoby przeto pożądane, by normy prawa cywilnego, choćby w zastosowaniu tylko do przedsiębiorstw państwowych, były wydawane celem skoordynowania ich z całością systemu prawnego w porozumieniu z organem, któremu przygotowanie kodyfikacji zostało powierzone.

Z drugiej jednak strony tego rodzaju namiastki kodyfikacyjne są wskaźnikiem, że obrót gospodarczy odczuwa potrzebę, i to pilną, uregulowania pewnych zagadnień prawnych i dlatego też Komisja Kodyfikacyjna, aczkolwiek złożona z wybitnych teoretyków i praktyków, nie może się obyć bez stałego kontaktu z przedstawicielami życia gospodarczego, a także bez posługiwania się aparatem naukowym instytutów socjologicznych. To bowiem pozwoli na trafną analizę i ocenę potrzeb społecznych i gospodarczych, które są ostatecznym czynnikiem kształtującym nadbudowę prawną. Dostosuje się ona wprawdzie zawsze w końcu do zmian w bazie, lecz od dobrej legislatywy zależy, by dostosowanie to odbyło się szybko i kosztem jak najmniejszych ofiar.